

# KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

październik 2006 r.

Nr 10 (43)



## 1. Z KART PRZESZŁOŚCI

– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

## 2. ZE WSPOMNIENI

– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

## 3. Z DZIEJÓW KONINA

– artykuły o treściach historycznych, archiwalia

## 4. TWORZYLI WIZERUNEK MIASTA

– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

## 5. NASZYM ZDANIEM

– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

## 6. INSPIRACJE KULTURALNE

– poezja, proza, rysunek konińskich twórców

## 7. Z ŻYCIA TPK

– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

## 8. BARWY CODZIENNOŚCI

– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście

## 9. ODPOWIEDZI REDAKCJI



## Mili i zawsze wyrozumiali Czytelnicy

W dzisiejszym numerze prawdziwy cicer cum caule (po prostu „groch z kapustą”) – czyli wszystkiego po trochu z różnych dziedzin. Ale to Wasza „wina”, przysyłacie tyle informacji, że musimy mocno „kombinować”, aby to wszystko pomieścić. Ponieważ jednak od przybytku głowa nie boli, serdecznie dziękuję za współpracę.

W październiku tradycyjnie przypada Dzień Edukacji Narodowej, dlatego o dwóch nauczycielkach z wielkimi pasjami – p. Teodozji Matysiak (plastyczce) oraz p.

Barbarze Gajewskiej, dyrektor I Liceum (próbującej odnaleźć się w nowej rzeczywistości).

Prezentujemy z wypiekami na twarzy, pełni emocji plan rewitalizacji placu Zamkowego. Cóż to będzie za frajda posiedzieć przy fontannie (woda będzie wypływać z repliki milowego słupa). Resztę Czytelnicy będą mogli obejrzyć chyba już w październiku.

Dla równowagi Włodek Kowalczykiewicz (młodszy) żegna się ze starym placem Zamkowym, opisując spędzone na nim dzieciństwo oraz zabawy z rówieśnikami.

Aby zrobić miejsce dla nowego, wyburzyć trzeba niestety to, czego już nie da się uratować. Mirka Dimtrow próbuje zachować dla

przyszłości obraz starych kamienic swoimi ciekawymi rysunkami. Pracy starczy jej na długo. Poetycko o zmianach pan Fabian Frankiewicz.

Na przyjęcie jesieni przygotowuje nas w specyficzny dla siebie sposób Danusia Olczak.

Marysia Cieślak, korzystając z resztek słońca, oprowadza wnuka Wojtusia i nas dalej po starówce, tym razem spacerując ulicą Kilińskiego.

Piotr Rybczyński zabrał się za nader frywolny temat związany z miejskimi kąpieliskami, jak się zachowywała młodzież (czyli nasi poważni pradziadowie) wyjdzie w drugiej części. Zygmunta Kowalczykiewicz (starszy) recenzuje tym razem pracę magisterską poświęconą

kolejce wąskotorowej w Koninie. Dużo ciekawostek.

Janusz Gulczyński przygotowuje nas do zbliżającego się święta zmarłych – ależ ten czas biegnie. Artykuł ciekawy i pouczający.

Janek Sznajder buszuje po ciepłych krajach, zdążyliśmy jednak sfotografować jego ostatnie wyróżnienie (order – ale za to jaki?!). Serdeczne gratulacje. Zaś sam nominat przysłał pozdrowienia, zaległości odrobi po powrocie.

Nie mogłem również oprzeć się pokusie, aby nie opisać faktu odnalezienia nazwiska przyjaciela w poważnym encyklopedycznym wydawnictwie – coż, Szymek Pawlicki zadziwia nas nie po raz pierwszy i chyba nie ostatni.

Z serdecznymi pozdrowieniami  
Stanisław Sroczyński

## Plac Zamkowy

Jest w naszym mieście takie miejsce, o którym – w zależności od samopoczucia – rodowici koninianie mawiają: plac Zamkowy lub Rynek garncarski. Przed 1939 rokiem używano również trzeciej nazwy: „Drugi rynek”. Nie trudno się domyśleć, że wymieniony plac miał ściśle związki z określającymi go w ten sposób przymiotnikami. Jednakże moim zamiarem nie jest opowiadanie o jego etymologii oraz historii. To zadanie pozostawiam historykom.

Osobiście pragnę zwrócić uwagę, jak drobne epizody przeżyte w dzieciństwie mogą stać się przyczyną do lepszego (lub nie) zrozumienia historii danego miejsca. Na moment powróćmy do roku 1940. Wówczas to władze okupacyjne wyburzyły część dzielnicy żydowskiej. Zburzenie domów stojących w południowej części wspomnianego skweru spowodowało, że „gabarytami” zrównał się z placem Wolności. Po wojnie stał się wspaniałym miejscem zabaw dla dzieci oraz wypoczynku starszych.

Do połowy lat sześćdziesiątych wystrój placu wyglądał zgoła inaczej niż obecnie. Po wojnie, na jego środku wyznaczono owal z otaczającą go alejką, przypominającą bieżnię lekkoatletyczną. Umożliwiała to dzieciom zamieszkującym okoliczne domy rozgrywanie zawodów – w biegach na wytrzymałość. Gdy, ku radości koninian, z centrum placu zniknął pomnik Józefa Stalina – stojący jeszcze kilka lat po jego śmierci, – „owal” stał się wspaniałą areną do gry w palanta. Boczne części skweru służyły do zabaw w „klasy”, „kluskę”, „państwa-miasta” czy też „zbijanego”. Wówczas dzieci na brak pomysłów nie narzekały.

Często – ku uciesze gawiedzi – na placu Zamkowym gościło wesołe miasteczko. Wówczas, oprócz karuzeli, diabelskiego młyna oraz huśtawek, na mieszkańców czekały strzelnice i punkty z grami losowymi.

Latem 1966 roku na terenie placu

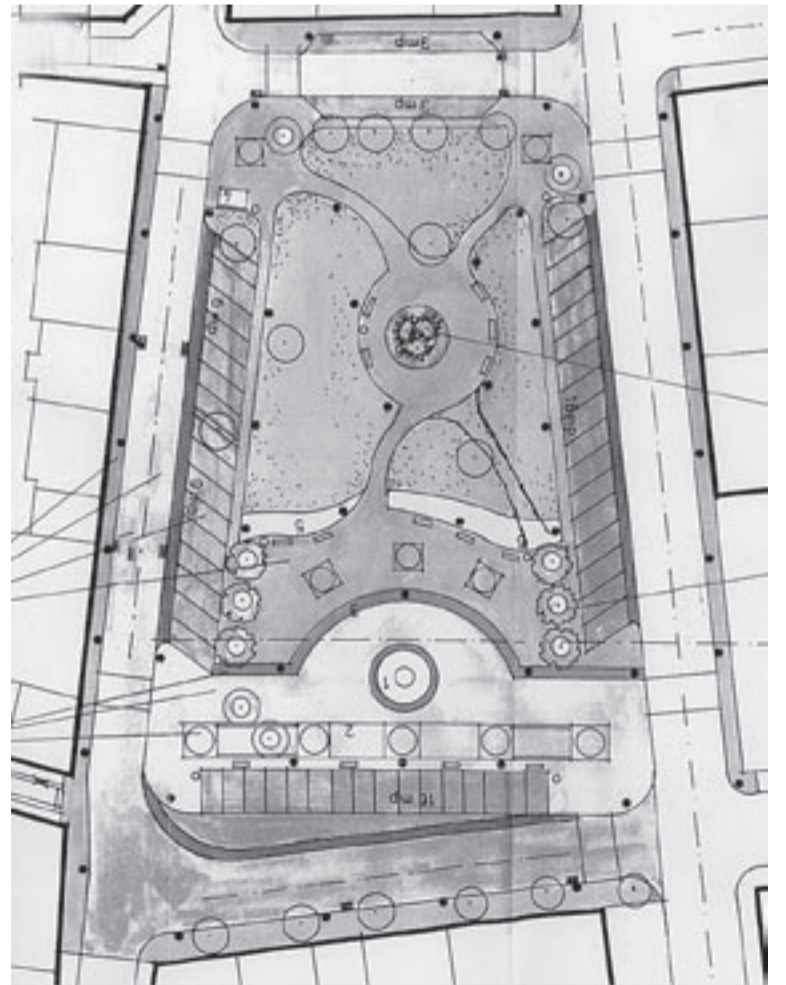
Zamkowego, raczej w jego północnej części przeprowadzono prace wykopaliskowe. Wówczas, na skutek swojej nadmiernej wyobraźni, przeżyłem rozczarowanie, co do czynności, jakie wchodziły w zakres prac archeologów. Na lekcjach historii – ustami nauczycielki pani Marii Rybarskiej – byliśmy informowani, że jednym z asystentów profesora Michałowskiego, prowadzącego prace wykopaliskowe w Egipcie jest koninianin. Dumni z powyższego faktu, oczami wyobraźni widzieliśmy „naszego” archeologa badającego mumie egipskie, wędrującego w labiryncie piramid, rozwijającego zwoje papirusów, itp. Zupełnie odmiennie wyglądali archeolodzy z placu Zamkowego. Wyposażeni w łopaty, szpadle, zmiotki, wykonywali prace podobne do tych przy wykopie fundamentów. Dopiero pani archeolog, uczestnicząca w wykopaliskach, cierpliwie nam wytłumaczyła, na czym polega ich praca. Pokazując wykopane „skarby”, wyjaśniła, że badacz większość czasu poświęca pracom ziemnym, później pozostaje żmudna praca opisywania oraz rekonstrukcji znalezisk.

Cieszę się, że moje dzieciństwo związane było z placem Zamkowym, ponieważ: spacerując wśród domów „blokowej” części Konina oprócz ich jednakowości moją uwagę zwracają napisy typu: Uwaga zieleni..., Nie deptaj trawników..., Zakaz gry w piłkę... Przeczytawszy, natychmiast chylę głowę dla wyrozumiałości posiadanej przez mieszkańców miasta z lat mojego dzieciństwa. Przecież na placu Zamkowym mecze rozgrywało na raz kilka „drużyn” piłkarskich, równoległe na ławkach wypoczywali mieszkańcy pobliskich domów. Gwar rozbawionej dziatwy, delikatnie mówiąc mógł obudzić umarłego. Jednakże, nikt, nikomu, – oprócz słów: Są młodzi... muszą się wyszumieć – nie zwracał uwagi. Z co im dziś serdecznie dziękuję!!!

Włodzimierz Kowalczykiewicz

## Wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki

Kazimierzowi Pałaszowi  
Prezydentowi miasta Konina  
składa Zarząd  
Towarzystwa Przyjaciół Konina



Tak będzie wyglądał plac Zamkowy. Niewątpliwie dużą atrakcją będzie fontanna w kształcie rozciętego Milowego Słupa. Poza tym: uporządkowane parkingi, z prawdziwego zdarzenia fantazyjne aleje, oraz, co bardzo ważne, maksymalnie uratowana stara zieleń. Chcę dodać, że przy słonecznej pogodzie, wszystkie ławeczki były zawsze zajęte, zobaczymy czy starczy nowych. **Panie Prezydencie, Towarzystwo Przyjaciół Konina składa serdeczne podziękowania za jeszcze jeden „kawalek” uporządkowanego miasta. (StS)**



## Cmentarze (fragmenty myśli)

Jesień i pierwsze dni listopada, uroczystość

Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, nastajają do rozważań natury religijnej, eschatologicznego myślenia o życiu i śmierci, jak i do licznych refleksji historycznych.

Sięgam myślami na cmentarz parafialny przy ulicy Kolskiej. Tytuł moich zmarłych tam spoczywa, którym należy zapalić znicze pamięci; ojciec Józef i dziadek Konstanty, dwie babcie: Regina i Waleria, ciocia Stasia i mój kuzyn mały Romek, co utonął w Warcie.

Cmentarz katolicki sąsiaduje z ewangelickim. Obie nekropole są najstarszymi czynnymi terenami grzebalnymi w Koninie. Cmentarz katolicki powstał w końcu XVIII wieku, kiedy to zgodnie z ówczesnymi instrukcjami prawnymi, a także z wymogami higienicznymi i sanitarnymi oraz praktycznymi względami, zaczęto na terenach polskich wytyczać miejsca do pochówków poza głównym obrębem miasta.

W okresie średniowiecza i w czasach nowożytnych cmentarze lokalizowano w obrębie miejskim, za-

zwyczaj w sąsiedztwie kościołów. Miejskami grzebalnymi były również same świątynie, gdzie w kryptach chowano zazwyczaj znamienite osoby, wyróżniające się statusem majątkowym, stanem społecznym, rangą publiczną oraz stosunkiem do Kościoła.

W dawnych wiekach chowano zmarłych np. wokół kościoła św. Bartłomieja. W samej świątyni możemy podziwiać kaplicę Jana Zewmeliusza, nagrobki (z niezwyklejmi epitafiami) Stanisława i Krzysztofa Przyjemskich herbu Rawicz, przedstawicieli jednego z najzamożniejszych rodów wielkopolskich. Pierwszy z nich dzierżył m. in. w drugiej połowie XVI wieku urząd starosty konińskiego, drugi (jego brat) zmarł w 1611 r. w czasie wyprawy smoleńskiej; notabene jego pośmiertny portret można oglądać na ekspozycji Dworu Polskiego w gosławickim muzeum.

Najstarsze cmentarzyska z czasów prehistorycznych, także pogańskie żale i żalniki dawno już znikły z powierzchni ziemi. Nie ma też śladów cmentarza w obrębie obecnego placu Zamkowego, gdzie funkcjonował teren grzebalny wokół znajdującego się tam prawdopodobnie do

1331 r. kościoła św. Bartłomieja i następnie kaplicy św. Krzyża. Miejsce to upamiętnione jest obecnie już tylko w historii.

Konińskie nekropole kryją w sobie wiele tajemnic. Dla przykładu: kamienna płyta z rytą inskrypcją: „Jan Kiegel 1835” usytuowana tuż przy bramie wejściowej na cmentarz katolicki, nie jest – wbrew powszechnemu przeświadczeniu – miejscem najstarszego pochówku tej nekropolii. Groby z początku XIX wieku, a tym bardziej jeszcze starsze, z końca XVIII stulecia, dawno już znikły z powierzchni ziemi.

Cmentarze przy Kolskiej, ze swoją niezwykłą przestrzenią, mające charakter naturalnego muzeum, w dalszym ciągu mogą stanowić teren różnorodnych badań, nie tylko historycznych (w tym zakresie np. wykorzystujących informacje z nagrobków do ustaleń genealogicznych), ale także socjologicznych, kulturowych, a nawet językowych i literackich. Poddawane były w przeszłości zabiegom inwentaryzacyjnym. Wiele nagrobków, pomników ze specyficznymi cechami sztuki sepulkralnej, niepowtarzalnych w swoim artystycznym pięknie, zasługuje na dalsze analityczne prace. Wiele z nich ulega procesowi niszczenia i niewątpliwie wymaga natychmiastowej interwencji konserwatorskiej.

W zaduszkowe święta zapłoną znicze na wszystkich konińskich

cmentarzach. Nie tylko na obu nekropoliach przy Kolskiej, także na Cmentarzu Komunalnym, cmentarzu parafialnym w Morzysławiu, małym cmentarzyku wojennym z okresu I wojny światowej przy ulicy Szpitalnej, także na dawnym kirkucie żydowskim za parkiem.

Wzorem dawnych lat zapłoną znicze w miejscach pamięci, np. przy Krzyżu Tarejwy, pod ścianami Domu Zemelki, przy dawnej szkole wojskowej przy ulicy Kaliskiej i w wielu innych miejscach.

W ostatnich latach XX wieku utrwalił się typowo polski zwyczaj stawiania krzyży przydrożnych w miejscach samochodowych wypadków. – To zupełnie nowe formy upamiętniania i kultu zmarłych. Jest kilka takich przydrożnych krzyży w Koninie, np. przy trasie Warszawskiej, albo przy drodze do Gosławic. Wszędzie tam w scenerii jesiennego listopada będą płonąć ognie pamięci.

\* \* \*

W czasie wakacyjnych wędrówek, penetrowaniu różnych podkonińskich miejscowości, pałaców, dworów itp., zaglądałem również na cmentarze. Oddając się kroznawstwu dobrze jest zaczynać od zwiedzania miejscowości najbliższych. Niekoniecznie trzeba jeździć w poszukiwaniu historycznej przygody do znanych, wyznaczonych w przewodnikach i turystycznych folderach miejsc z zabytkami klasy ze-

rowej. Także tutaj, tuż za miedzą Konina, można wiele odkryć i zobaczyć. Na cmentarzach, które odwiedziłem, np. w Starym Mieście, Kawnicach, Grodźcu, niestety, nie ma już najstarszych miejsc pochówków, w większości znikły z powierzchni ziemi stare grobowce, obeliski, pomniki. Ale zostało kilka grobów z kamiennymi tablicami, na których inskrypcje wzmiankują o dawnych rodach: Mieleckich, Suchorzewskich, Otto-Trąmpeczyńskich itd. Cmentarze są niewątpliwie dla historyka ważnym źródłem informacji, szkoda tylko, że właśnie najstarsze miejsca grzebalne dawno już temu zostały zlikwidowane, „rozplantowane” itp.

Profesor Jacek Kolbuszowski, autor wielu książek o polskich nekropoliach, ma zwyczaj rejestrować cmentarną poezję oraz wszelkie interesujące i niezwykle epitafia i nagrobkowe informacje. Myślę, że zainteresowałby się inskrypcją na jednym ze starszych grobów w Starym Mieście, gdzie o tragicznej śmierci miejscowego proboszcza w 1911 napisano w kamieniu inskrypcję następującej treści: „Śp. Ksiądz Atanazy Perski/ Proboszcz parafii Stare Miasto/ Który podczas kąpieli/ oddał Bogu ducha/ w dniu 7 sierpnia 1911/ przeżywszy lat 39/ prosi cię przechodniu o/ Zdrowaś Maryjo/ i wieczny odpoczynek/. Niezwykle to semantyczno-cmentarny przypadek.

Janusz Gulczyński



## Z cyklu: Poetyckie zamyślenia

# Jesień – Przedśionek Przemijania...

U w i e l biam Konin w jesiennym szacie.

Dla mnie to istna magia. Drzewa i krzewy zmieniają się każdego dnia, jakby jakiś cierpliwy malarz nieustannie doskonalił swoje dzieło. Gdy kończy się lato, z utęsknieniem czekam na bogactwo kolorów i wzruszeń, którymi jesteśmy obdarzeni zupełnie bezinteresownie. A wiersze piszą się same.

Ktoś żartobliwie nazwał jesień „największym kantorem wymiany zielonych na złote”. Rzeczywiście, nie skąpi nam złota. Ma też różne od-

miany czerwieni, soczyste brązy, liczne odcienie ciepłego pomarańcza i tysiące barw pośrednich. Hojnie napędza człowieka mocą koloru. Ta moc musi wystarczyć na długo...

Przedśionek Przemijania ma coś z powagi, dostojności. Mówi się: „jesień życia”, bo w tym czasie są już zgromadzone owoce doświadczeń i życiowej mądrości. Najbardziej gorzkim owocem jest ten, który przypomina, że **tak naprawdę wycisza człowieka tylko cierpienie**. Jesienna nostalgia „zmusza” do refleksji. Przypomina, że wszyscy jesteśmy tu tylko podróżnikami. Na cmentarzach płoną znicze pamięci, rozpraszają smutek

wspomnień. Urok jesieni trwa. Doświadczamy „misterium spadających liści”. To jakby zarys ludzkiego losu – jedyny, niepowtarzalny lot... Klucze wędrownych ptaków zamykają podniebne drzwi. Lasy oferują kobierce wrzosów. Snują się srebrzyste mgły, jarzębiny płoną czerwienią. Coraz krótszy dzień, coraz mniej słońca. A potem nadchodzi najgorsze: wszechobecna żałość.

W Przedśionku Przemijania umacniamy sens naszego bycia tu i teraz, odważniej spoglądamy w siebie. Mamy też więcej czasu na czytanie książek, rozmowy z przyjaciółmi, oraz na długie spacery wśród jesiennych barw.

Mnie jesień zawsze napędza ogromną energią i niezwykle inspiruje. Wiele poważnych twórczych pomysłów powstało właśnie jesienią. Napisałam mnóstwo wierszy o tej porze roku.

W jesiennym czasie najbardziej Kocham drzewa, lubię na nie patrzeć, często porównuję je do ludzi, wspaniale odpoczywam w ich obecności. I tak sobie myślę: gdy nadchodzi czas cierpienia, opadają liście naszych sił i radości. Wydaje się, że coś w nas zamiera jak w jesiennym drzewie. Ale to nieprawda! Wewnątrz każdego z nas są przeogromne siły życia. Niekiedy potrzeba czasu, aby je wyzwolić. Często potrzebny jest drugi

człowiek i jego dobroć, która niczym wiosenne słońce odrodzi drzewo naszego istnienia... Podczas spacerów w jesiennym, majestatycznym Parku Chopina, czy w lesie, gdy pod stopami szeleszczą kolorowe liście, snuję głębokie refleksje, dokonuję różnych ciekawych bilansów, zamyślam się poetycko. Jest wtedy ze mną moje największe marzenie: aby pięknie i mądrze żyć.

Zanim przekroczymy jesienny Przedśionek Przemijania, spróbujmy zatrzymać na szlaku Wielki Wóz. Napędnijmy go owocami, jakie wyrosły na gałęziach naszych doświadczeń, wysiłków, marzeń i... wybierzmy się w niezwykłą podróż. Być może spotkamy tam Małego Księcia i jego Ukochaną Różę, a kosmiczny wiatr przypomni nam słowa: *Dobrze widzi się tylko sercem...*

Danuta Olczak



## Spacer ulicą Kilińskiego

Wojtusia od dawna interesowała budynek przy ul. Kilińskiego 11,

pobudowany jeszcze w czasie I wojny światowej, z przeznaczeniem na miejską łaźnię wykorzystującą ciepłą wodę ze znajdującej się obok elektrowni. Uwagę jego zwrócił również półokrągły kamień wystający z muru niedaleko łaźni. Dawniej w tym miejscu wypływał nadmiar ciepłej wody tworząc tzw. „źródełko”. Dziś w tym budynku mieści się Galeria Sztuki „Łaźnia” p. Danuty Drzewieckiej. Wejście do budynku ozdobione kolumnami i portykiem zachęca do kontaktu z prawdziwą sztuką. Po-

stanowiłam więc pokazać wnukowi to tajemnicze i ekscytujące miejsce, które i na mnie zrobiło ogromne wrażenie. Nie potrafię dziś przypomnieć sobie, gdzie kiedyś były kabiny, wanny, ale nie było to teraz wcale ważne, ponieważ cała uwaga Wojtusia skupiona była na malowniczych pejzażach, pięknych czarno-białych grafikach, martwej naturze.

Nie ruszając się z miejsca mogliśmy zobaczyć ciekawe zakątki naszego miasta – pełne uroku nizinne krajobrazy, fragmenty ciekawej architektury, stare, trochę zaniedbane podwórza, malownicze zaułki ulic, wszystko utrwalone na płótnie i papierze. Ten „portret” Konina bardzo się nam podobał. Musieliśmy jednak podziękować za przeżycia i

wzruszenia p. Danusi, ponieważ zamierzaliśmy udać się na wcześniej zaplanowany spacer.

Wychodząc z galerii pokazałam również wnukowi miejsce, gdzie kiedyś znajdował się dworzec autobusowy (między ulicą Staszica a błońiami, obecnie Szarych Szeregów).

Chociaż ul. Kilińskiego jest dość długa, niewiele jest tu domów zwróconych do niej frontem. Najwyższy, nr 14 posiada kamienica z 1910 roku, w której kiedyś mieszkali pp. Nożewscy. Po drugiej stronie w ładnym domu (nr 9) mieszkała moja koleżanka z Liceum – Jagoda Błotniak. Obok p. Józef Wojtyński prowadził swój zakład wulkanizacyjny. Za skrzyżowaniem z ul.

Mickiewicza, w nieistniejącym już domu, mieszkali przesympatyczni i przystojni chłopcy z naszego Liceum: Włodek Przybycin i Grzegorz Wojenko, zaś pod nr 7 fajne dziewczyny z naszej szkoły: Alina Gibowska i Jadzia Grzanka. Dalej po obu stronach ulicy ciągnęły się ogrody pachnące kwiatami i owocami wraz z małymi domkami.

Najczęściej bywałam w kamienicy nr 2, w której na parterze mieszkała Madzia Mrozek. Ten dwupiętrowy dom ozdobiony pilastrami (płaskimi filarami przyściennymi), które miały dekoracyjne głowice, posiadał także nad oknami ciekawe gzymsy. Na wysokim parter wiodły z dwóch stron piękne kamienne schody. Na progu napis „salwe” (witaj). Dziś niewiele pozostało z dawnego okresu świetności i dom jest mocno zaniedbany. Moja przyjaciółka, obiekt westchnień wielu chłopców,

miała wspaniałą babcinę, która rozpieszczała nas różnymi smakołykami. Z Madzią odbywałam spacer brzegiem Warty niedaleko budynku Konińskiego Towarzystwa Wioślarskiego (dziś LOK) lub przemierzaliśmy wielokrotnie ulicę Kilińskiego przekazując sobie dziewczęce sekrety.

Sluchając moich zwierzeń Wojtuś nie mógł zrozumieć, kiedy miałam czas na programy TV, czy gry komputerowe. Moje wyjaśnienie, że nie posiadałam takiego sprzętu, wprowadziły go w zakłopotanie a nawet wywołały współczucie. Nie mógł uwierzyć, że spotkania z przyjaciółmi, spacer, rozmowy dostarczały nam więcej radości i wzruszeń niż losy bohaterów telewizyjnych programów czy gier komputerowych.

Cóż – to było przecież 50 lat temu.

Maria Cieślak

## Pani Teodozja ze Stokowskich Matysiakowa

Urodziła się Pani Teodozja co prawda w Lipnie na Kujawach, ale czuje się koninianką spełnioną. Dobrze byłoby, gdyby rdzenni mieszkańcy grodu nad Wartą uczynili w połowie choćby dla swego miasta, ile uczyniła pani Matysiakowa. Jest znaną i uznaną nauczycielką oraz zamiłowaną plastyczką. Z ważniejszych odznaczeń należałoby wymienić: Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz oczywiście Zasłużony Działacz Kultury.

SS: – Pani Teodozjo (bardzo lubię tak się zwracać do mojej rozmówczyni, to imię robi na mnie duże wrażenie, brzmi tak dostojnie i wyjątkowo pasuje do interlokutorki), od kiedy związała Pani swoje losy z Koninem?

TM: – Niedługo będę obchodziła jubileusz 50-lecia pobytu w tym uroczym mieście.

SS: – Proszę nam zdradzić, gdzie pani jeszcze bywała w świecie?

TM: – Z Lipna wyjechałam jako kilkumiesięczne dziecko do Krośniewic. Właściwie najlepiej pamiętam czasy Kalisza, gdzie spędziłam dzie-

ciństwo, okres szkolny i skąd w 1940 roku wysiedlono nas do GG pod Jasło. Braci wywieziono do Rzeszy, mnie los oszczędził. Po „wyzwoleniu” wróciliśmy z mamą do Kalisza, gdzie od roku 1945 zaczęłam już uczyć, a że miałam tylko małą maturę, więc i sama musiałam zabrać się za naukę. Po wyjściu za mąż wyjechałam do Szczecina, aby po kilku latach znaleźć się w Koninie.

SS: – Czy już na dobre i na złe wybrała Pani Konin?

TM: – Właściwie nie bardzo. Zaczęłam pracę w szkole w Siaszycach,

potem w Cukrowni Gosławice, wreszcie, aż do emerytury, w SP nr 3 w Koninie.

SS: – Wypada sięgnąć do Pani drugiej pasji – malarstwa. Kiedy to się zaczęło?

TM: – Namówiła mnie do tego znana konińska, nieodżałowanej pamięci, nauczycielka, Marta Wojnicka (oj znana, znana – uczyła mnie matematyki – przyp. mój). Za jej namową zapisałam się do sekcji plastycznej przy Klubie Nauczycielskim w Poznaniu. Gdy w Koninie powstało



województwo, sama zorganizowałam taką sekcję u nas przy ZNP. Prowadziłam ją przez całe dwadzieścia lat (!). Niestety sił coraz mniej, a i czasy na

takie działania coraz trudniejsze.

SS: – Pani Teodozjo, proszę nie mówić o swojej kondycji fizycznej, przecież jeszcze w tym roku byłem na Pani wystawie w Muzeum Okręgowym w Gosławicach, gdzie eksponowano Pani przepiękne pejzaże. Żałuję, że nie mogę w „Koninianach” pokazać tych fantastycznych kolorów na Pani obrazach, ale „drukujemy się” w tonacji czarno-białej.

TM: – Staram się jeszcze od czasu do czasu uczestniczyć w plenerach malarskich, a dzięki dobrej woli, okazywanej przez Urząd Miejski, mogę drukować foldery i „robić” wystawy.

SS: – Mówiąc szczerze, Pani Teodozjo ma co wystawiać – w dorobku artystycznym ma bowiem 400 prac olejnych; blisko 200 pastel; ponad 100 akwareli – i oczywiście maluje nadal.

Pani Teodozjo, z okazji Dnia Edukacji Narodowej proszę przyjmą najserdeczniejsze życzenia, takie zupełnie prywatne, ale szczerze i gorące. Wiele jeszcze twórczej inwencji oraz sił do ich realizacji życzy – zaszczycony rozmową - Stanisław Sroczyński

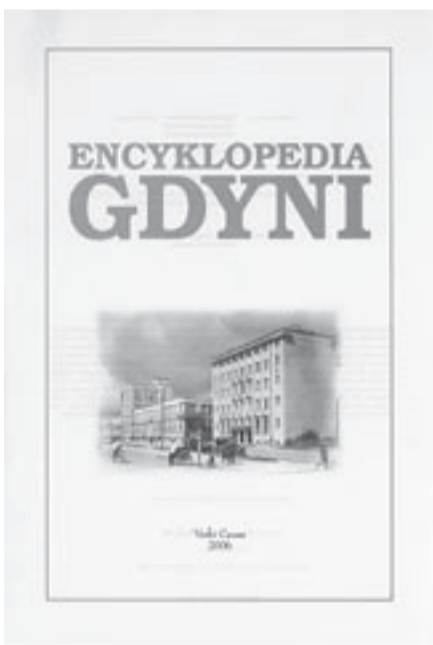
### „Cudze chwalicie, swego nie znacie...”

## Suplement do wywiadu z Szymonem Pawlickim

Wywiad ukazał się mianowicie w połowie stycznia 2005 roku, w 22 numerze „Koninianów”, a przeprowadziłem go z moim szkolnym przyjacielem Szymkiem Pawlickim. Nie ukrywam, że podczas rozmowy – wywiadu, bardziej wspominaliśmy czasy dla nas najprzyjemniejsze, czyli „górną i chmurną...” młodość. Zresztą przeskakiwaliśmy z tematu na temat, chcąc nadrobić dość długi okres „niewidzenia się”. Ostatnio jednak wpadła mi w ręce pewna poważna książka, wydana zresztą w tym roku pod tytułem „Encyklopedia Gdyni”. Tak rekomenduje ją sam Prezydent miasta Gdyni: „Poznajemy dzięki <Encyklopedii Gdyni> nazwiska wielu dotychczas anonimowych lub zapomnianych, a zasłużonych dla naszego Miasta ludzi. Przypomniane i utrwalone zostały na kartach tej książki nie tylko wielkie historyczne wydarzenia, ale również po prostu ciekawe epizody z dziejów, czy też interesujące miejsca w Gdyni”.

W tej sytuacji byłbym pewno trochę nierzetelny, gdybym naszym Czytelnikom nie udostępnił zawartych tam informacji o naszym koninianinie, choćby i z tego powodu, że nie znajdujemy codziennie naszych rodaków w encyklopediach.

Niewątpliwą ciekawostką jest fakt, że również biuletyn konińskiej „Solidarności” drukowany był w Gdańsku. Szymon odbierał materiały przygotowywane między innymi przez dziennikarzy – Krzysztofa Dobreckiego oraz Lecha Stefaniaka – zawoził na Wybrzeże, drukował i



przywoził już tzw. „bibułę”. Notabene drukarnie prowadzone były na polecenie Bogdana Borusewicza.

Jako absolutną ciekawostkę chcę podać fakt wystawienia przez Szymona Pawlickiego wspólnie z Jerzym Afanasjewem przy bramie nr 2 Stoczni Gdańskiej obelisku z 21 postulatami – uwaga! – pieniądze na ten cel dał Anatolij Kaszpirowski za... uścisk dłoni Lecha Wałęsy (sic!).

Mogę tylko dodać, że te i inne wiadomości o Szymonie Pawlickim znajdzie czytelnik w tejże encyklopedii na s. 551 (jako jedną z dłuższych eksplikacji). Szymku, gratulacje!

Z szacunkiem i odrobiną zazdrości  
Stanisław Sroczyński

\* Encyklopedia Gdyni, Verbi Causa, 2006 (do wglądu w MBP w Koninie).

### Do Pani Dyrektor Barbary Gajewskiej

Droga Basiu, wydaje mi się, że tak niedawno żegnałaś mnie, gdy odchodziłem ze szkoły na swoją emeryturę. Czas jednak biegnie szybko. Teraz Ty postanowiłaś odpocząć po tym wszystkim, co dla tej „umilowanej Budy” zrobiłaś. A zrobiłaś bardzo wiele! Zostało to szeroko zaprezentowane, gdy wręczano Ci „Be-

nydyka”. Przekazujesz szkołę Jolce Fabisiak, naszej byłej uczennicy i nauczycielce. W I Liceum w Koninie to bez mała tradycja.

Basieńko – jestem już od paru lat na tym tak zwanym zasłużonym odpoczynku i z przyjemnością witam Cię w gronie wolnych ludzi. Będziesz naprawdę miała więcej czasu, aby ro-

bić to, co najbardziej lubisz. Pewno będzie Ci trochę trudno wyjść z „uzależnienia” od szkoły, bo nawet i czas będzie tutaj trochę bezradny. Gdybyś jednak – w co nie wierzę – zaczęła się nudzić, to w „Koninianach” mamy „wolne etaty”, a wierzę, że miałabyś o czym pisać.

Serdecznie pozdrawiam  
Stanisław Sroczyński

\* \* \*

*Ciesz się bałwochwalcy zimnych cieni.  
Witalność opuszcza mosty, łożyska strumieni, tunele,  
kruchty świątyn. Mozól włącza Naturę w trudny kierat.  
Niebo anemicznie rozświetla nasze pozdrowienia.  
Mobilizujemy pragnienia i żądze, by wydały zdrowy owoc.  
Lodowate wiatry pędzą jak niezmordowani posłańcy  
niszczyielskiej władzy.  
Eksplodują ciernie na koronach drzew.  
Domy i ziemię Niepojęty przykrywa  
białą aureolą.*

\* \* \*

*Szeroko rozwarły się powieki nieba.  
Skala zachłannie pije wodę, moje ręce  
pławią się w stawie. Pali się las.  
Wiewiórki zostaną po bezpiecznej  
stronie. Zajac wesolo hyc  
na farmie jankesa.  
Co teraz ważnego dzieje się w Europie?  
Czy Szyborska pisze następny wiersz  
o starości? Czy ukończono kościół  
Sagrada Familia Gaudiego? Czy na Zatybrzu  
zwiększono bezpieczeństwo?  
Ktoś powiedział, że los sprzyja  
roztropności.*

Wiersze  
z przygotowywanego  
do druku  
tomiku poezji  
Stefana Rusina  
pt. „Pacyfik”



## O niegdysiejszych kąpielach w Warcie (I)

Minęło kolejne lato, które dzięki panującemu upałom szczególnie zachęcało do kąpieli i pobytu nad wodą. Współcześni koninianie, tak jak ludność innych zatłoczonych miast, chętnie korzystają z tej przyjemności, ale jakże odmiennie od dawnych mieszkańców naszego grodu. Choć Warta, tak jak dawniej, płynie przez miasto, to raczej nikomu nie przyjdzie obecnie do głowy łączenie tej przyjemności z rzeką. Jeżeli ktoś pragnie zakosztować kąpieli, to w grę wchodzi wyłącznie okoliczne, powoli zresztą wysychające jeziora. Cena postępu cywilizacji, która Wartę w ciągu kilku dziesiątków lat zamieniła w zwykły ciek wodny o pustych i cichych brzegach, prawie niezauważalny w codziennym życiu obecnych mieszkańców.

Zupełnie odmiennie aniżeli dawniej, kiedy Warta była ważnym elementem egzystencji miasta. Pomijając w tym miejscu aspekt gospodarczy – wynikający przede wszystkim z funkcji arterii komunikacyjnej – należy stwierdzić, że rzeka wywierała przemożny wpływ na codzienne życie

naszych przodków. Kapryśna Warta budziła strach i przerażenie, kiedy jej wody opuszczały koryto i często zalewały miasto, ale dostarczała również wielu dobrodziejstw, w tym możliwość korzystania z uroków letnich kąpiel.

Zwłaszcza że nie tylko o rozrywkę w tym wypadku chodziło. W pozbawionym kanalizacji i bieżącej wody mieście liczył się również aspekt sanitarny, zwłaszcza od czasu, gdy zależność stanu zdrowia od utrzymania elementarnej higieny nie budziła już większych wątpliwości. Tego wiekopomnego odkrycia dokonano na powrót w XIX stuleciu, chociaż w średniowieczu łaźnia była nieodłącznym elementem codziennego życia mieszczan. Ponieważ, tak jak, wówczas zapewnienie sobie kąpieli w domowych pieleszach było skomplikowane, to odżyła idea świadczenia stosownych usług w postaci tzw. łaźni. Jeszcze według danych pochodzących z 1826 r. w Koninie nie odnotowano takiej działalności gospodarczej, ale w 1847 r. w Koninie były już dwa tego rodzaju zakłady usługowe. W następnych latach pozostał tylko jeden przedsiębiorca i – mówiąc szczerze – więcej o tych łaźniach nie wiadomo.

Nie zresztą w tym dziwnego, bo tak trywialne sprawy nie były w tamtym czasie godne szerszego zainteresowania. Dopiero w dobie pozytywizmu rzecz uległa pewnej zmianie, kiedy propagowanie higieny stało się jednym z elementów nowego stylu życia i programu „oświecenia ludu”.

W każdym razie kwestią konińskich łaźni zainteresowała się Zofia Urbanowska, która uznała za stosowne wspomnieć o nich w 1870 r. w jednej z korespondencji dla „Gazety Polskiej”. Donosiła wówczas (...) *Posiadamy kilka łaźni, wygodnie urządzone, za to w zimie zupełnie pozbawieni jesteśmy kąpieli, bo nikt nie chce wyłożyć kosztów założenia ich z obawy zawodu, chociaż sama liczba ludności i głośno wyrażane życzenia wielu osób powinny usunąć tę wątpliwość.*

W tym czasie w Koninie zamieszkiwało ok. 7 tys. osób i niewątpliwie brak takowego zakładu chluby miastu nie przynosił. Oczywiście owe letnie łaźniaki znajdowały się nad Wartą, a inny korespondent latem 1883 r. pisał (...) *używamy też kąpieli w łaźniach, urządzonych na rzece staraniem jednego z obywateli, szkoda tylko że trochę są za szczuple...*

Nie był to jedyny kłopot dla amatorów korzystania z kąpieli w łaźniach, o czym ten sam uważny obserwator z niejakim wzburzeniem pisał (...) *Nie wszyscy jednak z tych łaźniaków korzystają, bo co dowcipniejsza nasza młodzież obrala je sobie, że tak powiem, za miejsce obserwacji i uwag wywołujących nieraz rumieńce wstydu na licach pięknych naszych mieszkank, przez co właścicielowi łaźniaków uszczuplają dochodów, odstraszać licznie zgromadzoną pleć piękną. Skromne nasze dziewice zmuszone są albo odmówić sobie tej przyjemności lub też szukać miejsc więcej oddalonych od miasta, narażając się przez to na niebezpieczeństwo utraty zdrowia, a nawet życia, jak to miało miejsce kilka dni temu. Pewna młoda pani udala się wraz ze swoją służącą do kąpieli nad otwartą rzekę. Nie znając zdradliwej Warty utonęła w jej nurtach na oczach przerażonej służącej, niezdolnej do dania jej ratunku...*

W tym konkretnym przypadku okazało się, że wspomniane utonięcie było aktem samobójczym, ale zdradliwa Warta nieomal co roku pochłaniała kolejne ofiary. Tym bardziej że tak naprawdę z bezpiecznych łaźni

korzystała stosunkowo nieliczna grupa zamożnych i dystygowanych obywateli. Pozostali, jeżeli już korzystali z uroków kąpieli, to bez większych ceregieli i konwenansów.

Niekiedy jednak zainteresowanie kąpielami gwałtownie spadało i to z przyczyn wręcz nieprawdopodobnych. Latem 1889 r. miasto obiegła mroząca krew w żyłach wiadomość o pojawieniu się w Warcie... krokodyli. Sprawę gruntownie zbadał jeden z mieszkańców, który pisał: (...) *Wersja o krokodylach w Warcie, puszczona w obieg przez jakiegoś farsistę, przyjęta została za prawdę przez naiwny nasz lud. Opowiadano sobie na ten temat niestworzone rzeczy, lecz gdy przyszło do skonstatowania faktów pokazało się, że takowe wyległy się w czyjejś bujnej imaginacji. Najwięcej na tem stracił właściciel łaźni na Warcie, gdyż ów imaginacyjny krokodyl odstraszył kąpiących się...*

Niemniej jednak na dłuższą metę żadne przeszkody nie były w stanie zrazić koninian do korzystania z uroków kąpieli, ale o tym w następnej części.

Piotr Rybczyński



## Dzieje kolei w Koninie

Taki jest tytuł pracy magisterskiej mieszkańca naszego miasta, absolwenta Wyższej Szkoły Umiejętności Społecznych w Poznaniu, Roberta Michalaka.

Praca liczy 223 strony, w pięciu rozdziałach opisane zostało kolejnictwo konińskie sprzed pierwszej wojny światowej, z okresu dwudziestolecia międzywojennego, lat okupacji hitlerowskiej i okresu powojennego. Szósty rozdział omawia rozwój i upadek przemysłowych kolei wąskotorowych i normalnotorowych, trakcji kopalnianych oraz bocznic kolejowych. Ostatni z rozdziałów omawia perspektywy konińskiego kolejnictwa.

Wymienione grupy tematyczne świadczą o wielkim zaangażowaniu autora w gromadzeniu materiałów

źródłowych: 23 mapy kartograficzne, z których najstarsze pochodzą z 1915 roku. W 16 różnych objętościowo zespołach źródłowych znajdują się opracowania monograficzne, wywiady z ludźmi mającymi wiadomości o konińskich kolejach.

Kolejnictwo – termin słowny kryjący ogrom zagadnień od planowania budowy linii, przez tabor, po technikę jego użytkowania i obsługi. Pociąg to lokomotywa i wagony. Stacja to budynki dworca i całego zaplecza wraz z urządzeniami sterującymi ruchem taboru i obsługą pasażerów. O wszystkim można się dowiedzieć z pracy „Dzieje kolei w Koninie”. Są w niej ciekawostki dla młodych pokoleń niezających dawnego podziału na różne szerokości torów. O wagonach, wagonikach, lokomotywkach i lokomotywach. O parowozach, dla obsługi których

trzeba było układać rurociągi, stawiać żurawie wlewające wodę do tendrów lokomotyw oraz wznosić konstrukcje murowane, zwane wieżami ciśnieni. Parowozy sprzężone z węglarkami, no bo jak tu wytwarzać parę bez palenia w kotlinie pieca. Stąd na stacji składy węgla. Warsztaty naprawcze, magazyny smarów stałych i płynnych. Stacja kolejowa to też rozjazdy, bocznice, górki rozrządowe, perony itp.

Robert Michalak wszystko to opisuje dokładnie i plastycznie. Wspomina też lata okupacji, w których niemieckie władze rozbudowały stare i postawiły nowe urządzenia stacyjne na terenach dawnej wsi Chorzeń. To tam w nieludzkich warunkach pracowali, umierali z głodu i przemęczenia Żydzi z obozu założonego w Czarkowie.

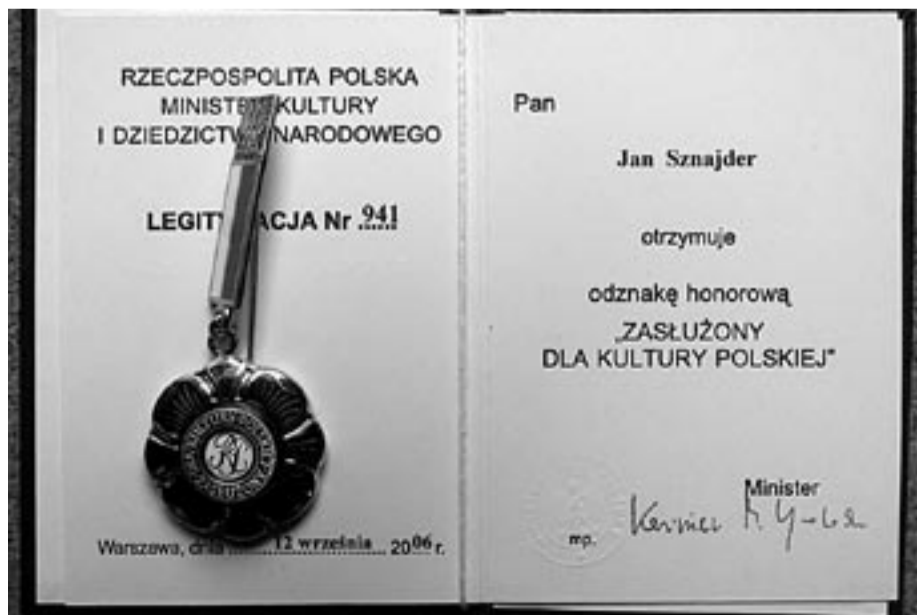
A jeśli już mowa o Czarkowie, to

można dowiedzieć się od autora pracy, magistra Roberta Michalaka. Chętni do jej przestudiowania znajdują ją w czytelniach Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz Biblioteki Pedagogicznej.

Zygmunt Kowalczykiewicz



Mirosława Dimitrow 2006, z cyklu: „Konińskie obrazy”. Nieistniejąca kamienica przy ul. Wodnej



Janek Sznajder bawi w ciepłych krajach, ale pozostało piękne odznaczenie – serdecznie gratulujemy